

Nazwisko Michała Bałuckiego wymawia się dziś zazwyczaj z odcieniem pewnej pobłażliwej wyniosłości: przywykliśmy traktować tego pisarza, jako dramaturga drugo-, a nawet trzeciorzędnego, ot, takiego sobie jowialnego facecjonistę którego bezpretensjonalne „obrazki sceniczne” mogą nam dostarczyć tylko lekkiej rozrywki — podobnie, jak stare poźółkle fotografie rodzinne, albo roczniki pism ilustrowanych z ubiegłego stulecia. Najczęściej u nas grywane „Grube ryby”, albo „Klub kawalerów”, bawią nas swym humorem dość uproszczonym i powierzchowną raczej karykaturą obyczaju i mody z epoki „niegdyśszych śniegów”.

Ale komedia Bałuckiego „Ciężkie czasy” zrealizowana ostatnio na scenie Teatru Narodowego — komedia od dziesiątków lat w Polsce nie grana — objawia nam tego autora od innej strony. Okazuje się, że stać go na głębsze spojrzenie, na ostry rysunek satyryczny, że umie on ugodzić sarkazmem w pewne wady i usterki społeczne swojej epoki. Ożywa

przed nami dwór ziemiański w Galicji z zesłanego stulecia: przewija się cały korowód figur szlacheckich, przedstawionych w sposób niewątpliwie farsowo przejawiony, ale jakoś autentycznych, łasych na zaszczyty, ogarniętych swoistym snobizmem wobec arystokratycznych tytułów, wyzywających się w partykularnych zabiegach „przedwyborczych”, kłótliwych, zacofanych. Talent komediowy autora sprawia, że te postacie — na szczęście dziś już dla nas całkowicie anachroniczne — choć w planie „życiowym” odróżające, obdarzone są jednak wdziękiem i komizmem scenicznym; śmiejemy się z nich do rozpuku, ale zarazem mogą one nas pobudzić do pewnej głębszej refleksji. Stosunki społeczne, wśród których mogli egzystować i rozwijać swą działalność tacy przedstawiciele ówczesnego społeczeństwa polskiego, uległy całkowitej transformacji; po prostu trudno dziś sobie nawet wyobrazić podobną ciemnotę, ciasnotę poglądów, brak szerszych horyzontów, egoizm, warcholstwo... A

jednak istnieją wciąż jeszcze w naszej psychice pewne „remanenty” tej niesławnej przeszłości. Tak więc, komedia może nas i dziś jeszcze pobudzić do pożytecznego rachunku sumienia...

Ale najważniejsze, że jest ona doskonale skonstruowana i że autor potrafił obdarzyć życiem indywidualnym i bardzo zróżnicować figury swoich bohaterów.

Reżyseria Dejмка i scenografia Stopki nadały tej komedii znamię prawdziwego artysty. Sztuka jest doskonała grana: spośród licznego zespołu na plan pierwszy wybija się Zdzisław Mroźewski — wspinał się w posturze typ „sarmaty” o pewnym zacięciu „pańskim”; oraz prześmieszny Aleksander Dzwonkowski, jako flegmatyczny, i zahukany przez swą magnifikę, zadowolony obywatel ziemski. Zachwycająca w swym komizmie i poczuciu stylu postać „kokotki” ówczesnej stworzyła Barbara Krafftówna. Spektakl jeden z najlepszych, jakie ostatnio oglądaliśmy w Warszawie.